

# PRZEWODNIK KATOLICKI

Redaktor naczelny:  
X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu.  
Telefon Redakcji: 2678.  
Adres dla spraw dotyczących rękopisów  
i treści pisma: REDAKCJA  
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich  
z dodatkami:  
„NASZA PRZYSZŁOŚĆ”, „GOSPODARSTWO”  
i „MOJA BIBLIOTEKA”

Adres dla spraw dotyczących przedpłaty,  
ekspedycji itd.:  
ADMINISTRACJA  
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22  
Tel. Administracji: 3613 i 2678  
Warunki przedpłaty patrz ostatnią stronę  
w dole.

Nr. 22.

Poznań, dnia 29 maja 1927 roku.

Rok XXXIII



1857

OJCIEC ŚW. PIUS XI  
W 70-TĄ ROCZNICĘ URODZIN

1927



C2 3665/1927/22

## W 70-letnią rocznicę

**D**nia 31 maja Ojciec św. Pius XI, Achilles Ratti, święci 70-letnią rocznicę swoich urodzin.

Świat katolicki ze czcią głęboką skłoni się w ten dzień u stóp Jego tronu, aby Mu wyrazić hołd serdecznej miłości i uczuć, płynących z wiary w wysokie posłannictwo Namiestnika Chrystusowego.

My katolicy wiemy przecież, czym jest Papież w naszym Kościele.

Papież to Ojciec święty, dający życie Boże dzieciom ludzkim; kto nie jest z Papieżem, ten życia Bożego nie posiedzie.

Papież to głowa rodziny Chrystusowej, uświęconej i skupionej w jedno przez Boską Krew Zbawiciela.

Papież to fundament Kościoła, to Kościół. Niema Kościoła prawdziwego bez Papieża. Kto pozostaje poza łącznością z Papieżem, ten jest poza Kościołem, ten kroczy po manowcach, które nie prowadzą do nieba.

Papież to ustawiczny sprawca życia w powszechnym Kościele; aż do ostatnich kończyn świata sięga życie religijne, szczepione przez

jego zastępców. Misjonarze, opowiadający ewangelję w językach wszystkich narodów, niosą życie wiary dzikim ludom, siedzącym w cieniach śmierci, z woli i w imieniu Papieża.

Papież to Stróż czystości wiary Chrystusowej. Boski dar nieomyślności strzeże go od błędu. Wszystkie religie, oderwane od Papieża, to gwiazdy zbląkane, to cysterny pozbawione wody.

Tę niewypowiedzianą wielkość papiestwa wciela w sobie dzisiaj Ojciec św. Pius XI.

Naród polski, trzymający się w swojej ogromnej większości Rzymu i Papieża jako opoki, do której przykuł się złotym łańcuchem wierności, zwracał się zawsze ku Ojcu świętemu jako słonecznik do słońca.

Z okazji uroczystości 70-tej rocznicy urodzin Piusa XI powtarza swoje wiekowe hołdy:

Cześć Ci, Ojczy święty, miłość i wierność!

A w hołdzie narodu bierze szczery udział w imieniu półmilionowej rzeszy swoich czytelników

**Redakcja Przewodnika Katolickiego.**

## Ewangelja na niedzielę szóstą po Wielkiejnocy

zapisana u św. Jana rozdz. 15, w. 26—16, 4.

**W**on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, — On Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, — On o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku. To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wykluczą was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Boga składa ofiarę. To zaś uczynię wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.

**Nauka.**

„Wy także świadczyć będziecie.”

Cóż nam pomoże, żeśmy chrześcijanie, jeżeli po chrześcijańsku życia nie urządzimy, czyli jeżeli życie nasze o tem nie świadczy? Sama nazwa chrześcijan nakłada na nas ten obowiązek. Król Aleksander Wielki miał wśród swoich żołnierzy jednego, któremu na imię było także Aleksander, któremu przecież wszyscy zarzucali, że w bitwie jest skończonym tchórzem. Dowiedziawszy się o tem król, rzekł do swego imiennika: „Albo bądź Aleksandrem, albo szukaj sobie innego imienia!”

Ile razy mógłby to Chrystus Pan powtórzyć, gdy chrześcijanin wiedzie życie zasadom wiary wręcz przeciwne: „Albo bądź chrześcijaninem i postępuj jak chrześcijaninowi przystoi — albo szukaj sobie innego imienia.”

Zbawiciel nasz powiedział ongi do jednego z apostołów, Filipa, te słowa: „Kto mnie widzi, widzi, Ojca!” — Czy można to powiedzenie zastosować do dzisiejszego chrześcijanina? Czy np. misjonarze mogą wskazać poganom przeciętnego chrześcijanina, mówiąc: Tak jak ten chrześcijanin, myślał, mówił i postępował Chrystus!?

Niestety jest inaczej. Uskarżają się misjonarze, że nie utrudnia nawrócenia pogan tak bardzo, jak złe postęпки, czyli niechrześcijańskie życie tamtejszych chrześcijan.

Podobnie w naszych stosunkach nie tak nie utrudnia nam kapłanom pracy duszpasterskiej jak złe przykłady osób starszych, przełożonych, a mianowicie warstw zamożnych. Bezwstyd w różnych strojach i tańcach, wyzysk słabszych, łakomstwo bez miary i nieumiarkowana żądza używania szerzy się siłą złego przykładu, jaki dają ci, którzy powinni także świadczyć o Chrystusie. Czy oni zapomnieli o tej strasznej groźbie Zbawicielowej: „Biada światu dla zgorzelenia!”

## Na drugiej półkuli

Wspomnienia i wrażenia z podróży na kongres eucharystyczny w Chicago

XXXVI.

Otwarcie kongresu — Pochód do katedry. — Liczba dostojników. — Radio na usługach kongresu. — Mowa Ojca św. przez radio. — Tłumaczenie obrzędów za pomocą radia. — Jak się dokonało otwarcie kongresu. — Ceremoniarz z Rzymu. — O wnętrzu katedry. — Obiad. — Zjadacze cebuli. — Brak przynęki do jedzenia.



Katedra Najśw. Imienia w Chicago, w której odbyło się uroczyste otwarcie kongresu.

Pod opieką św. Paschalisa Baylona, niebiańskiego protektora dzieła kongresów eucharystycznych, rozpoczął się kongres w Chicago w pośrodku słonecznej pogody. Nie można sobie wyobrazić wspanialszego podkreślenia czy podmalowania tysięcy żywych barw, w pochodzie, w dekoracjach ulicy, w strojach dygnitarzy kościelnych jak te złote promienie słońca, z którego płynął jakiś nadziemski urok i czar na przejętą wiarą duszę ludzką. Jakżeby to wszystko opisać, odmalować słowem, kiedyby naprawdę pendzla mistrzowskiego było potrzeba, aby dać słabe pojęcie, jak malowniczym i barwnym był ten obraz.

Kilka tylko rysów. Procesja do katedry wyruszyła z tak zwanego małego seminarjum, zakładu wychowawczego chłopców, kształcących się na księży. Pochód za krzyżem procesjonalnym otwierał związek ministrantów: to szereg 270 chłopców, w sutannach wszystkich kolorów, jakie można pomyśleć. Żywa tęcza! Za nimi szło seminarjum duchowne, około 300 kleryków, oraz chór śpiewacki, bardzo liczny. Następowali długi sznur zakonnic i zakonników, znowu w różnej barwy habitach swojej reguły, czarnych, białych, szarych, brunatnych. Potem szli księża świeccy, za księżmi kroczyli dostojnicy w fioletach, prowincjałowie zgromadzeń zakonnych, opaci, biskupi i arcybiskupi; wreszcie kardynałowie w purpurach, za każdym z nich kleryk niósł długą, szkarłatną powłokę. Szereg dygnitarzy zamykał zastępca kardynałów. To już prawie nie kongres, to sobór powszechny!

Ojca świętego, kardynał Bonzano. Malowniczy widok przedstawiała także honorowa eskorta, otaczająca kardynałów. Byli to członkowie rzymskiej gwardii papieskiej w złocistych hełmach, rycerze św. Grzegorza Wielkiego, oraz innych orderów w paradnych mundurach.

Że to wszystko nie było tylko miłym obrazem, lecz potężnym obrazem, niech świadczą cyfry. Otóż w pochodzie szło około 2000 księży, 257 biskupów, 57 arcybiskupów, 500 prałatów, 17 opatów i 11 tysięcy aparaty filmujące cały pochód. Niema w Ameryce takiej ciżby, ani tak wielkiej ciasnoty, gdzieby się nie wcisnęło choćby dziesięciu fotografów!

Ponieważ zaś słuszną jest rzeczą, aby i najnowsze wynalazki służyły sprawie Bożej, przeto poumieszczano na 500 metrów dokoła katedry całe pęki głośników, przez które, za pomocą radia, tłumy zebrane przed katedrą, miały słyszeć wszystko, co się wewnątrz dzieć będzie: śpiewy wśród Mszy św., przemowy kardynała legata, kazanie kardynała Mundeleina.

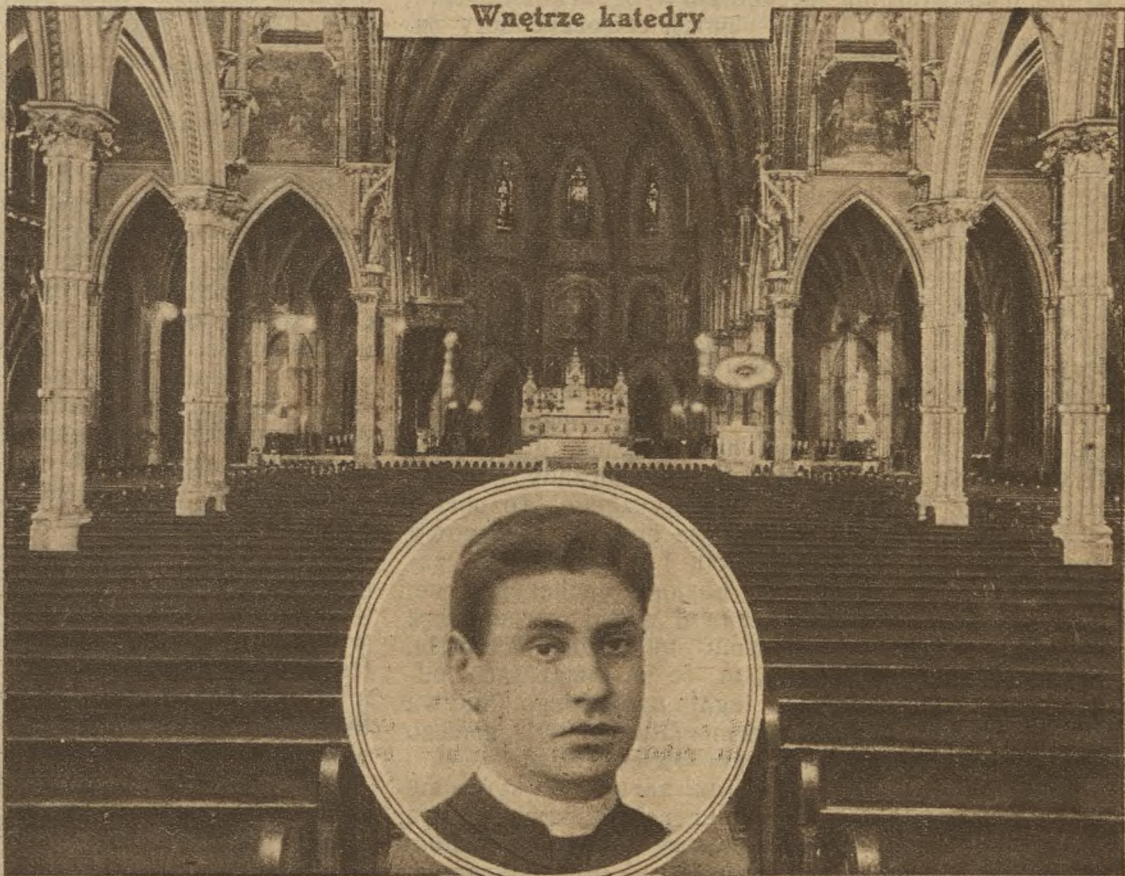
Ale Amerykanie nie-nasyćeni są w głodzie wyzyskania wynalazków dla swojego użytku. Stojąc w tłumie, podchwytują taką rozmowę:

— Nadstawiajcie dobrze uszu! — upomina

A do obrazu stosowna była i rama. Tworzyły ją krociove tłumy, przybrane także, zwłaszcza jeżeli chodzi o kobiety, w żywe, prawie krzyjące barwy, oraz bogate dekoracje ulic i domów, migocące w promieniach słońca tysiącem odcieni.

Nie potrzebuje dodawać, że uwijała się wśród tłumów jakaś setka conajmniej fotografów i szcze-

Wnętrze katedry



W kółku: Monsignor Respighi, ceremoniarz papieski z Rzymu, który czuwał nad ceremoniami.

ktoś swoich sąsiadów. — Będziemy na własne uszy słyszeli przemowę, którą wygłosi sam Ojciec św.

— Ojciec święty? Jakto? Jakim sposobem?

— Ano, przez radio. Co za cudowny wynalazek!

Istotnie czytałem później w pewnej gazecie kanadyjskiej, że niektórzy uczestnicy, słysząc czytane w kościele orędzie Ojca św. do kongresu, byli najmocniej przekonani, że to mówi sam papież, i chlubil się do przyjaciół:

— Słyszeliśmy Ojca św.

Ha, tym razem było to jeszcze tylko marzenie. Ale czy ono nie stanie się czasem ciałem? Amerykańska rzutkość i śmiałość wynalazcza jest tak wielka, że na przyszłym takim kongresie w Ameryce, zabrzmi może istotnie poprzez przestworza i oceany głos Ojca świętego!

Nawiasem, mówiąc o przysługach, jakie radio oddało kongresowi, wspomnę, że w Ameryce prawie w każdej rodzinie jest radio. Wszystkie więc uroczystości, nabożeństwa, kazania, śpiewy, mowy, zebrania docierały przez radio do ostatnich zakątków Ameryki. W każdziutkim domu słyszano przez radio wszystko, co się działo na kongresie. A ponieważ Amerykanie robią wszystko systematycznie, celowo, według porządku i ładu, przeto stacje nadawcze radia zamówiły sobie za grube dolary amerykańskich księży, którzy przez radio tłumaczyli owym tysiącom niekatolików w Ameryce istotę i ceremonie Mszy św. i znaczenie różnych obrzędów. Sam pewnego dnia słyszałem w naszym radjo u x. Gordona takie naprzykład tłumaczenie:

— Teraz odmawia celebrans Kyrje. Co znaczy ta modlitwa? Jest to dziewięćkrotne wołanie do Boga o zmiłowanie. Kyrje elejson w języku greckim znaczy: Panie, zmiłuj się!

Podobnie tłumaczono i wyjaśniano następne ceremonie i obrzędy.

Co to za znakomita propaganda katolicka na całą Amerykę protestancką lub bezwyznaniową! Ilu ludziom, niedowiarcom, niechętnym wrogom katolicyzmu mogły się przy takiej sposobności otworzyć oczy na życie Kościoła katolickiego!

Do wnętrza katedry, jak już wspomniałem, nawet nie próbowałem się dostać. Wpuszczano tylko wyłącznie uczestników procesji, oprócz tego za biletami siostry zakonne i dziennikarzy. Dzięki głośnikom radia słyszałem jednak wszystko co się działo wewnątrz: muzykę, śpiewy, mowy, kazania.

Gdy przebrzmiały chóry, odczytano najpierw orędzie papieskie do Kongresu, a raczej list Ojca św. do kardynała Bonzany, mianujący tego dostojnika legatem papieskim na kongresowe uroczystości oraz zakreślający cele i zdobycze, jakie Namiestnik Chrystusowy zamierza osiągnąć przez kongres chicagowski. Po odczytaniu tego listu wygłosił kardynał Bonzana długie przemówienie. Późna już była godzina, gdy biskup Heylen z Namur w Belgji, przewodniczący międzynarodowego komitetu eucharystycznego, rozpoczął sumę. Po ewangelji wstąpił na ambonę miejscowy arcybiskup kardynał Mundelein i wypowiedział za stosowane do uroczystości kazanie eucharystyczne. Nad całością ceremonij czuwał wielki ceremoniarz papieski przybyły z Rzymu, monsignor Respighi. Stało się bowiem zwyczajem, że na kongresach, odbywających się z udziałem legata papieskiego, odbywa się wszystko według ceremonjału, obowiązującego w Rzymie, gdy celebruje sam Ojciec św.

Nie wysłuchałem jednak ani kazania do końca ani też nie pozostałem na całym nabożeństwie, które przeciągnęło się do 3 godziny po południu. Miałem wrażenie, że nogi mam krótsze od długiego stania.

do którego nie byłem przyzwyczajony. Postanowiłem wrócić do domu, co było tem konieczniejszą rzeczą, że już o godzinie 2 po południu miały się rozpocząć obrady sekcji polskiego kongresu.

Bylbym chciał uczynić choćby jeden rzut oka do wnętrza katedry. Ale nie sposób zbliżyć się. Byłem w niej jednakże w ciągu następnych dni dwa razy. Na czas bowiem kongresu wyjednano możliwość zyskania odpustu zupełnego za każde odwiedzenie katedry. Otóż pierwsza ta co do znaczenia świątyni miasta Chicago przybrała się na te dni uroczyste bardzo odświętnie. Nie jest ona wielka, bo powstała w czasach, kiedy i liczba katolików w Chicago była niewielką. I zapewne niebawem przedsiębiorczy arcybiskup Mundelein rzuci hasło zbudowania godnej katedry, która wielkością odpowiadać będzie rozwojowi katolicyzmu w Chicago. Wnętrze jednak jest bogate. Wszędzie bielutętki marmur kararyjski. Po ścianach pełno flag papieskich i amerykańskich, które dodają całości wesołego kolorytu. Nad oknami zawieszono tarcze z emblematami kongresu, a ponad tarczami i po bokach w fantastycznych zwojach barwy amerykańskie. Od tarcz ku dołowi spływają długimi skrzydłami flagi papieskie, białe żółte. Nad wejściem do katedry przytwierdzono główny znak kongresu, dużą metalową, pozłacaną monstrancję.

Do katedry ustawicznie napływają tłumy na modlitwę. Nawet w nocy świątynia otwarta, a pełna w niej pobożnych. Jest stałe przez te dni Wystawienie Najśw. Sakramentu. Rzesisteo oświetlenia nie żałują. Kilkadziesiąt żyrandoli ze światłem elektrycznem zdobi wnętrze katedry. Przy oknach kolorowych umieszczono herby Stolicy Apostolskiej i Ojca św. Piusa XI. Przy ołtarzu ustawiony przepiękny tron dla legata, pod wysokim baldachimem z czerwonego aksamitu. Naprzeciwko zaś, również pod baldachimem, dwanaście ozdobnych tronów, pokrytych szkarłatem, dla kardynałów. Nad ołtarzem widnieje ogromna tiara papieska, od której spływa gronostaj, a po bokach czerwień purpurowa.

Wróciwszy do domu, zastałem już wszystkich przy gościnnym stole, spożywających dary Boże.

— Trzeba się śpieszyć z obiadem, — wołają do mnie, — bo o drugiej rozpoczyna się polska sekcja, a nie trzeba się przecież spóźnić na polskie obrady.

Pokaże się, że niepotrzebny to był pospiech; na otwarcie sekcji polskiej kazano nam czekać długo, długo, długo. Ale o tem później.

Przy obiedzie w refektarzu Zmartwychwstańców panuje wesołość i swoboda. Z wdzięcznością muszę stwierdzić, że gospodarze dbali troskliwie o nasze żołądki. A przynajmniej kazali stawiać na stole tyle, że nikt nie potrzebował się skarżyć na głód. Amerykańskim zwyczajem jada się przed rozpoczęciem właściwego obiadu jakieś zielska, jak młodą cebulkę, oliwki, cygorię, selerę. Rodowity Amerykanin zaostrza apetyt głównie cebulką, podłużną jak migdał, na świeżych łądych. Okropne to jedzenie, a takie wonne, że nie zbliżaj się na dziesięć kroków do takiego, co się objada cebulką. Słusznie tam mówią, że kto zje jabłko, ten odpędza od siebie doktora (takie to niby jabłko zdrowe, iż doktor niepotrzebny); a kto zje cebulkę, ten od siebie odpędza wszystkich ludzi — bo na piętnaście łokci bucha od niego miła woń cebulki.

— Ba, — powiada mi jakiś amerykański jadacz cebulki, — kto je cebule, ten nie jednego, ale dziesięciu doktorów i dziesięciu do tego aptekarzy odpędza — tyle zdrowia daje cebulka!

Nie zazdroszczę!

Ale w Ameryce przy stole nie czekaj czasem, ażby prosili cię i nalegali, abyś jadł. Tam nikt do jedzenia nie nakłania, nie przymusza, nie zniewala, jak się dzieje w Polsce, źle pojmującej gościnność.

— U nas w Ameryce, — mówi nam czcigodny gospodarz — niema przynuki, aby kto jadł i pił. Daje się wszystko co się ma w domu, ale gość musi już sam dbać o siebie. „Jeżeli chcesz jeść, to jedź“, powiadają Amerykanie, „a jeżeli sam chcesz zdechnąć z głodu, to zdechnij!“

Trochę to prostackie i ordynarne słowo. Ale jest ono wyrazem owej znanej zasady amerykańskiej, że każdy musi pomagać sam sobie; a jeżeli o siebie nie dba, niech ginie, bo nie wart, aby żył!

Że zaś z wielbnych gości nikt nie chciał tak marną śmiercią głodową schodzić ze świata, więc całe to bractwo u gościnnego stołu Zmartwychwstańców wzięło sobie do serca ową maksymę amerykańską i jadło aż się uszy trzęsły.

X. Józef Klos.

## Opatrznościowe drogi misjonarza

W styczniu rb. zwiedzał klasztory swych współbraci zakonnych w Polsce młodzieńki, bo 42-letni biskup-misjonarz z najgorętszego kraju całego świata, x. biskup Guyomard z Zgromadzenia Oblatów.

Święta wielkanocne przyniosły im zaszczyt odwiedzić biskupa-weterana z kraju wiecznych śniegów i lodów, 87-letniego x. biskupa Grouard. Oblata Marii Niep. z Athabaski w zachodniej Kanadzie, który w towarzystwie o. Deloucha, również Oblata z Paryża, sławnego działacza misyjnego, przybył do Polski, by swych współbraci zakonnych zainteresować dla swych misyj indyjskich i możliwie kilku misjonarzy zabrać z sobą.

X. biskup stanął najprzód w klasztorze oo. oblatów w Obrze, serdecznie witany przez swych współbraci, liczne duchowieństwo okoliczne i ludność miejscową. Nawet sam x. Prymas Hlond raczył przybyć z Poznania na powitanie czcigodnego a wielce zasłużonego misjonarza-biskupa. Następnie odwiedził klasztor w Krobi i Lublińcu.

X. biskup Emil Grouard urodził się w r. 1840 w diecezji Le Mans we Francji. Dwóch braci jego poświęciło się stanowi duchownemu. Również i jego wychowywali rodzice w tym kierunku. Z początku zdawało się, że bez skutku, aż po pewnym czasie nastąpiło jego „nawrócenie.“ O swem „nawróceniu“ x. biskup opowiadał nam w żartobliwy sposób co następuje:

„Rodzice moi i moja ciotka, siostra Karmelitanka, chcieli, żebym został księdzem. Ale ja bynajmniej nie odpowiadałem ich pragnieniom. Zamiast chodzić do szkoły, wolałem z kolegami biegać po górach i dolinach. Ojciec mój, żandarm, nie szczędził mi upomnień ni różgi, ale po kilku dniach poprawy, wracałem zawsze do łobuzerstwa.

Dnia pewnego mój ojciec dowiedziawszy się o nowej wyprawie, puścił się za mną w drogę, jak dobry pasterz chodzi za owieczką zaginioną. Znalazł mnie. „Stój!“ krzyknął na mnie. Stałem na miejscu jak przygwożdżony. Nic nie mówiąc, wziął mnie za rękę i poprowadził do wsi. Ale przed powrotem do domu zaprowadził mnie do kościoła przed ołtarz Matki Boskiej. Tam tak się modlił: „Matko Najświętsza, ja już sobie rady nie mogę dać z tem moim dzieckiem; ja je Tobie oddaję; spróbuj Ty z niego co zrobić!“

Ojciec mój miał wiarę setnika z Ewangelji św., jego modlitwa mnie uratowała. Ojciec został wysłuchany, bo krótko potem można było mnie przyjąć do małego seminarjum. A gdy 10 lat później opowiedziałem się ojcu, że wyjeżdżam na misję do Kanady, mówił ze łzami w oczach: „Nie przypuszczałem jednak, że Najśw. Panna tak mnie za słowo weźmie.“

Na pamiątkę tego zdarzenia obrałem sobie, gdy mnie zrobiono biskupem, hasło: „Pod Twoją obronę.“

„Nawrócenie“ było prawdziwe i trwałe. Emil był klerykiem w seminarjum duchownem w Le Mans, gdy kuzyn jego x. biskup Grandin ze zgromadzenia Oblatów, wygłosił tam referat o swych misjach wśród Indian zachodniej Kanady. Emil zdecydował się iść za przykładem kuzyna. Chociaż miał dopiero niższe święcenia, pojechał zaraz z nim. Było to w roku 1860. Wyświęcony w roku 1862 na kapłana, rozpoczął natychmiast swą niezmiernie uciążliwą ale bogatą w owoce pracę misjonarską wśród Indian i Eskimosów.

W r. 1890 został mianowany biskupem okręgu misyjnego Athabaska-Mackenzie, sięgającego od południowej granicy Kanady aż do oceanu Lodowatego. Gdy w r. 1902 olbrzymi ten Wikariat Apostolski został podzielony, oddano północną jego część, Mackenzie x. biskupowi Breynat ze zgromadzenia Oblatów, podczas gdy x. biskup Grouard zatrzymał południową część z rezydencją w miasteczku Grouard, tak nazwanem przez rząd kanadyjski w uznaniu jego olbrzymich zasług około tej miejsciny i całej zachodniej Kanady. Rząd francuski aczkolwiek z własnego kraju zakonników wypędza, nie mogąc nie uznać tych zasług, odznaczył go wysokim orderem Legji Honorowej. Louis Frédéric Rouquette, niewierzący, ale zdolny pisarz francuski, zawiózł mu z polecenia rządu francuskiego wysoki ten order w te odległe krainy. Tu poznał bohaterskie życie i pracę misjonarzy-Oblatów, w tych wiecznych śniegach i lodach. Wzruszony ich poświęceniem i dotknięty łaską Bożą, nawrócił się i ślubował, odtąd dzielnie swe pióro stawić w służbę misyjną. Jako pierwszy owoc tego ślubu wypłynęła z pod pióra jego książka p. t. „L'épopée blanche“, wspaniały hymn na cześć tych misjonarzy. X. biskup Grouard saw, niepospolity mówca i pisarz, złożył wspomnienia ze swej pracy misjonarskiej w wspaniałej książce, premjowanej przez akademię francuską p. t. „Souvenirs de mes soixante ans d'apostolat dans l'Athabaska-Mackenzie“ (Wspomnienia z 60 lat mojej pracy apostołskiej w Athabaska-Mackenzie).

Obydwie książki są do nabycia w Administracji miesięcznika misyjnego „Oblat Niepokalanej“, Krobia (Wielkopolska), który też informuje o pracach misjonarzy-Oblatów w całym świecie.

X. Panolek, O. M. N.

Robotnik polski — to Twój brat!

Nie żąda on od Ciebie jałmużny tylko uznania jego pracy.

Nie odbieraj mu bytu przez kupowanie towaru obcego!

## Ziemia łowicka gości dostojników kościelnych i rodaków z Ameryki

Na południowy-wschód od Wielkopolski, na żyznych ziemiach środkowej Polski rozsiadło się prastare i pamiątkowe miasto Łowicz. Wraz z otaczającymi wsiami tworzył Łowicz księstwo łowickie, które od niepamiętnych czasów należało do arcybiskupów gnieźnieńskich. Te związki miasta z najwyższymi dostojnikami Kościoła w Polsce, pozostawiły i na budowlach, i na tradycji w obchodzeniu świąt, a i na ogólnym charakterze życia wybitne ślady.

Lud zamieszkujący urodzajne okolice Łowicza dobrze jest zagospodarowany, zamożny a przeto w ogólnym charakterze i naturze swojej posiada wesołość, zamiłowanie ład, pięknych sprzętów i w ogóle pięknego wyglądu tego wszystkiego, z czem się człowiek styka w życiu codziennym. Dlatego też mało który zakątek Polski, przedstawia zespolone w jedno: piękno przyro-

stem, a pięknem obchodzeniu świąt głównych, oraz uroczystości swoich patronów.

Wiadomo już czytelnikom, że w początkach maja przyjechał do Polski w odwiedzin najwyższy dostojnik Kościoła w Anglii, prymas tamtejszy ks. kardynał Bourne. Był dostojny gość w Poznaniu, zobaczył

Warszawę i kilka innych miast naszych, ale nie zetknął się z ludem polskim, który rad był poznać. A właśnie w czasie tym, w św. Stanisława miały się odbyć w Łowiczu wielkie uroczystości, na które z całego księstwa łowickiego zjechać się miał lud polski. Postanowił tedy x. prymas Bourne wziąć udział w uroczystościach łowickich.

Wiosna ustroiła kwieciami i zielenią całe miasto, a i mieszkańcy Łowicza wszystko przygotowali tak, aby godnie przyjąć dostojnych gości, bo z x. prymasem Bournem przyjechać miał x. kardynał Kakowski z

Warszawy w otoczeniu duchowieństwa. Domy całego miasta przybrano chorągwiami, przy wjeździe do Łowicza ustawiono bramę triumfalną, a ulice i place przed kościołami zajęły nieprzeliczone tłumy Łowiczan, czyli t. zw. księżaków, jako że w dawnym księstwie łowickim mieszkających.

Przed dworcem kolejowym zebrali się w dniu św. Stanisława przedstawiciele kapituły łowickiej.



Członkowie kapituły łowickiej i tłumy pobożnych oczekują przed dworcem w Łowiczu na przyjazd dostojników Kościoła.

W głębi widać kościół kolegiacki pod wezwaniem Najśw. Marii Panny Wniebowzięcia.



1. Początek tradycyjnej procesji w dzień św. Stanisława.  
2. Kardynał Bourne udziela bierzmowania.



dy, dobroć i wesołość mieszkańców, ład i porządek po wsiach i miasteczkach, jak właśnie okolice Łowicza. A dodać trzeba, że i tu, jak wszędzie u nas w kraju lud jest bardzo pobożny, bardzo przywiązany do wiary ojców, i lubiący się w uroczy-

przedstawiciele władz i urzędów miejskich, aby powitać przyjeżdżających distinguished gości. Z dworca przybranymi w kwiaty i zieleni powozami udali się prymas Bourne, wraz z x. kardynałem Kakowskim do kolegiaty łowickiej pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii Wniebowzięcia, której to świątyni strzeliste wieże widnieją w tle na pierwszym naszym obrazku.

W kolegiacie odprawił x. kardynał Kakowski pontyfikalną mszę św., po której odbyła się tradycyjna procesja przez ulice miasta. Jakże uroczyste i pięknie wyglądały te tłumy idące z pieśnią na ustach za procesją. Barwne stroje kobiet łowickich, ubrane naszywkami sukmany mężczyźni w jasnym wiosennym słońcu tworzyły prześliczny, a uroczysty obraz pełen namaszczenia religijnego, ale zarazem ruchliwości i życia.

Po południu x. prymas Bourne

rozsypani po najdalszych krańcach świata — to jedno. Dobrze się stało, że i x. prymas Bourne i nasi bracia z za Oceanu właśnie w Łowiczu zobaczyli, jak w Polsce święci się uroczystości religijne i jak gorąco w nich udział bierze lud polski. Wieki całe składały się na to, aby z mieszkańca księstwa łowickiego uczynić tak doskonały typ polskiego wieśniaka, jakim jest dzisiaj. Złożyła się na to dobroć i opieka dawnych właścicieli księstwa, złożyła się urodzajność ziemi. Zakwitł w okolicach Łowicza dobrobyt, a odbiło się

to zaraz i w ogólnym zachowaniu, i w życiu i w piosenkach i w zwyczajach.

Piosnki, jakie śpiewa księżak przy każdej okoliczności, są różne i wesołe i dobrze odzwierciedlają duszę mieszkańców księstwa łowickiego. Wesoły jest też ubiór niewiast i mężczyzn w tych stronach.



#### TYPY ŁOWICKIE.

1. Przy wozie.
2. Gospodyni wiejska z dzieckiem, obok piękna skrzynia łowicka.
3. Gospodarze wiejscy.

udzielał młodzieży sakramentu bierzmowania. Zetknął się dostojny gość z bliską z ludem polskim, widział chylące się kornie

Kobiety łowickie noszą białe haftowane koszule, spódnice w pasy różnokolorowe; zestawiają tam chętnie kolor zielony, granatowy, szafirowy, brunatny i ulubiony najbardziej pomarańczowy. Na szyi suto koral, bursztynów i wstążek, a na głowie barwna obfita chustka. Śliczny jest strój Łowiczanki i aż oczy rwie barwami. Niemniej ładnie ubierają się mężczyźni; strój ich składa się z sukmany białej, lub czarnej, wyszywanej czerwonymi tasiemkami i spodni samodziłowych. A co w tem wszystkim najważniejsze, że księżak mocno przywiązany jest do swego stroju i niechętnie zamienia go na miejski, co mu tylko przychwalić należy.



głowy w rozmodleniu, widział pobożność ludu naszego, jego przywiązanie do wiary ojców, nabrał czci i uznania dla ziemi, która tak pobożnych, a zarazem dziarskich synów posiada.

Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym czasie przybyli bliżsi sercu naszemu goście, wycieczka braci naszych z Ameryki, aby wziąć udział w uroczystościach. Wzruszenie wielkie objęło serca tych tyle lat na ziemi obcej mieszkających Polaków. Tem szczerzej zatopili oni w modłach podczas uroczystości łowickich, i nigdy może wyraźniej nie czuli tej prawdy, że Polska i jej synowie, choćby



Tak, jak w stroju, tak i w mieszkaniu lubują się Łowiczanie w kolorach jasnych i zdobących. Chata łowicka choć kręta słomą, wewnątrz czysta jest i porządna, śnać zamożni gospodarze w niej mieszkają, a wzdłuż ścian biegają śliczne kolorowe wycinanki łowickie, tak piękne, że rozchodzą się po sklepach całej Polski, a nawet i dalej.

Dumą księżaka są piękne konie, które z wielką pieczołowitością hoduje, aby później na słynnych łowickich jarmarkach sprzedać je handlarzowi, nieraz z bardzo daleka przybyłemu. Temi to końmi, zaprzęga wóz i daleko wraz z całą rodziną jedzie w odświętnych szatach do kościołów w Łowiczu na odpusty, czy inne uroczystości.

A jest kościołów w Łowiczu dosyć sporo. Z najważniejszych na plan pierwszy wysuwa się kolegiata łowicka pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii Wniebowzięcia, wzniesiona w r. 1652 przez arcybiskupa Macieja Lubieńskiego na miejscu drewnianego kościółka, wystawionego w r. 1100. W kolegiacie tej mieszczą się piękne

nagrobki możnych panów polskich świeckich i duchownych, a między niemi pomniki arcybiskupów gnieźnieńskich, których w podziemiach kościoła spoczywa dwunastu. Kolegiata posiada relikwie św. Wiktorji, którą Łowicz obrał za patronkę, sprowadzone z Rzymu przez arcybiskupa Henryka Firleja. Drugi kościół, z r. 1404 pochodzący, to dzisiejsza fara łowicka pod wezwaniem Św. Ducha. Posiada Łowicz również i inne piękne, a starożytne budowle, które nadają miastu charakter poważny i świadczący o dawnej kulturze.

Do tej stolicy księstwa łowickiego zjechał w odwiedziny dostoiny prymas Anglii, przybyli kochani nasi bracia z za oceanu. Miasto samo — budowle i strój odświętny, lud łowicki — gorąca jego gorliwość religijna i ciążący oczy barwny wygląd, złożyło się na całość, która na długo zapadnie w pamięć gości, u x. prymasa Bourna, budząc podziw i cześć dla naszego narodu, w duszy braci naszych jeszcze żywszą tęsknotę i jeszcze silniejsze przywiązanie...

Zofja Sokołowska

## Co staroście zdobył na wojnie

12)

Powieść z XVII-go wieku

(Ciąg dalszy)

Zetknęła się wreszcie przednia straż moskiewska pod kniazem Czerkaskim z wojskiem polskiem. P. Czarniecki sam objeżdżał wszystkie chorągwie, prosząc i napominając, żeby wytrzymały impet. Już też i poczęto z dział walić.

Ruszyły polskie szyki powoli, a przed każdą chorągwią, jedzie rotmistrz z gołemi po łokcie rękoma. Husar a stopniowo rozpędza konie i uderza, ale z początku nie może przełamać nieprzyjaciela, aż przychodzi pomoc od hetmana Sapiehy i rozbici Moskale, rzucili się do ucieczki.

Dolgoruki, zląawszy kniazia Czerkaskiego, że umknął, w dwie godziny później wystąpił ze wszystkimi siłami, obiecując sobie zgnieść Polaków od razu. P. Czarniecki natychmiast ordynował, żeby czeladź i ochotnicy wychodzili z za góry. Gdy się ukazali w porządnym szyku, pod znakami, Moskale rozumieli, że nadeszły nowe posiłki i serce w nich upadło.

Sroga zawrzała bitwa, ale wojska polskie i litewskie, czeladź i ochotnicy walczyli tak mężnie, że nieprzyjaciel, choć liczniejszy i bił się dzielnie, nie mógł zdzierżyć im pola. Sam p. Czarniecki leciał przed chorągiewami siwy jak gołąb i siekł, rąbał, jakby nie był wodzem, lecz prostym żołnierzem.

Kilka chorągwi husarskich niby świdrem przewierciło szeregi nieprzyjacielskie i zajęło im tyły; skonfundowało to Moskale, Polakom zaś dodało ducha. Jak się wtedy zaczęła rzeź, to z trupów moskiewskich urosły jak gdyby wały; nie było czasu na branie jeńców, bo każdy miał dosyć roboty z sieczeniem i rabaniem.

Alieci noc zapadła i położyła koniec walce. Dzięki ciemnościom, kniaz Dolgoruki mógł ucieść zupełnej zagłady i z niedobitkami schronić się w lasy.

Polacy wzięli moc armat, a chorągiewami moskiewskimi kilka wozów napelnili. Starościcowi, który bił się jak lew, znowu udało się zdobyć jedną.

Radość jego ze zwycięstwa nie była zupełna: poległ jeden z Mazurów, których przyprowadził ze sobą, towarzysza zabaw dziecięcych, a rotmistrz Dymśza, postrzelony w bok, był bliski śmierci. Przyszedł

ksiądz przygotować go do ostatniej podróży. Starzec, pojednawszy się z Bogiem, wezwał starościca i odając mu szablę turecką, rzekł gasnącym głosem:

— Na służbę Bogu i ojczyźnie.

Staroście przykląkł i ze łzą w oku ucałował rękę sędziwego wojaka.

W kilka chwil później p. Dymśza już nie żył.

— Requiescat in pace, — rzekł p. Odlański, zamykając mu oczy — daj Boże każdemu śmierć tak piękną!...

Nie na tem koniec zwycięstw p. Czarnieckiego. Chowański, zebrawszy nowe siły, uderzył pod Szkłowem, niedaleko Mohylewa, na dzielnego pułkownika Kmicica i rozbił go. Alieci p. Czarniecki pośpieszył mu na pomoc i przeprowadził się konno przez Dniepr, — jakoż mu to nie nowina! — wpadł niespodziewanie na Moskale i rozgromił ich.

Wogóle niefortunna była ta kampanja dla Moskale, albowiem w październiku tegoż roku, obaj hetmani koronni: Potocki Rewera i Jerzy Lubomirski otoczywszy pod Cudnowem na Wołyniu kniazia Szerebietiewa, zmusili go do haniebnego kapitulacji. Niestety! nie można było wyzyskać tych zwycięstw i oswobodzić całej Litwy, gdyż większa część wojska zbuntowała się z powodu niezaplacenia żołdu i w r. 1661 zawiązała konfederację.

Zdaje się, że car nie żałował łuczywa dla podpalenia tego ognia, na niezgodzie bowiem wśród Polaków, Moskwa pobita i upokorzona, najwięcej zarobiła. Gromada warcholów psuła robotę dzielnych rycerzy, którzy daremnie przelewali krew za ojczyznę.

### IX.

Podczas kiedy staroście wojował na Białorusi, w Gozdawinie życie szło po dawnemu. Marysia rychło potrafiła wkraść się w łaski obojga państwa; była tak rozkoszna, wesola, szczebiotliwa, że bez niej żyć nie mogli. Gorszyło to wielce panią chorążynę: za każdą bytnością u rodziców przekładała im, że przybędzie nie przystoi przebywać w pańskich komnatach, nie potrafiła jednak wyrugować Marysi do izby czeladnej.

— Nie mogę bez abominacji patrzeć na tego bachora! — mawiała do męża, który według zwyczaju kiwał głową na znak, że zgadza się ze zdaniem jejmości.

Upierała się przy plebejuszowskim pochodzeniu Marysi, różniąc się w tem z panną Symforją, która

twierdziła, że dziewczynka musiała conajmniej w księżcem urodzić się gnieździe.

Marysia bała się tej pięknej, dumnej pani, która mroziła ją spojrzeniem, schodziła jej też z oczu i wolała dreptać po gospodarstwie z panną Symforją.

Drugą osobą, a raczej osobką, która niechętnym okiem patrzyła na sierotkę, przywiezioną przez starościca, była starsza o 6 lat Małgosia Lipska. Ile razy przyjechała ze stolnikową do Gozdawina, kręciła noskiem na Marysię, która instynktownie odczuwając tę niechęć, na widok zajeżdżającej kolasy z Woli Chojnowej, uciekała z paradnych komnat. Za to wszyscy inni goście lubili śliczną, nad wiek roztropną dziewczynkę.

Staroście przez następnych lat kilka rzadkim bywał gościem w domu. Ponieważ znaczna część wojska, związanego w konfederację stała beczynną, na inne chorągwie, które dochowały wierności królowi, tem cięższe spadało zadanie obrony Rzeczypospolitej. Musiały walczyć z Moskalami, oganiać granice od Tatarów, uśmierzać zbuntowane kozactwo.

Dla starościca była to najlepsza szkoła. Pod przewodnictwem tak genialnego wodza i dobrego patrioty, jak Stefan Czarniecki, uczył się młody Mazur nie tylko rzemiosła wojennego, ale i obowiązków obywatelskich. Pojął, że wobec szczupłości wojska polskiego wodzowie muszą przeciwstawić zwykłej liczebnej przewadze wroga wyższość rozumu i zdolności, żołnierze zaś powinni łączyć szaloną odwagę i zuchwalstwo z rozwagą i zimną krwią, pogardzać niebezpieczeństwem, zwyciężać nie tylko gwałtownym natarciem, ale i siłą ducha, niesłabnącą w chwilach niepowodzenia. Nauczył się jeszcze jednej rzeczy: poświęcać prywatę dla dobra ojczyzny i nie żałować ofiar, a choćby i życia, gdy Polska tego zażąda.

Los oszczędził mu strasznej boleści walk bratobójczych podczas rokoszu Lubomirskiego. Zatrzymany na rubieżach Rzeczypospolitej dla nieskończonej jeszcze wojny z Moskwą i ciągłych napadów tatarskich, nie brał udziału w krwawych bitwach pod Częstochową i Matwaniami w r. 1666 i dopiero w następnym roku, po zawarciu z Moskwą rozejmu w Andruszowie, staroście zjechał do rodziców na dłuższy wypoczynek.

Trudno byłoby poznać w nim teraz młodzieńczego gołowąsa, który przed osmiu laty wyjeżdżał z domu na wojaczkę: rozrósł się, zmeźniał, zahartował w pochodach i walkach. Urodziwe jego oblicze spoważniało, bujny jasny wąs ocieniał malinowe usta, oczy jeno śmiały się po dawnemu, poczciwe i szczere, niezmaczone troską, ani wyrzutem sumienia.

Ileż radości wywołał w Gozdawinie jego powrót! Ojciec z dumą spoglądał na dzielnego rycerza, który sławą wojenną opromieniał rodowe nazwisko; matka cieszyła się, że widzi go zdrowego; Marysia była uszczęśliwiona, że wrócił ukończony Januś, jak go po dawnemu nazywała.

On nie mógł jej się napatrzeć; przez te osiem lat, z dziecka wyrosła na dziewczynkę i dziś już zapowiadała niezwykłą piękność. Kiedy na białą szyję włożyła sznur koralu, gościniec od starościca, wyglądała istotnie jak obrazek. Panna Symforja aż ręce składała z zachwyty.

Staroście zauważył z radością, że Marysia zdobyła wszystkie serca w Gozdawinie: rodzice jego przepadali za nią; x. Lechoń, który od kilku lat ją uczył, nie mógł się nachwalić jej zdolności i postępów. Panna Symforja nikomu nie dawała czesać bujnych, jedwabistych włosów dziewczynki, lecz sama splotała je w kosy, czarne jak skrzydła krucze. Uczyła ją różnych sekretów gospodarskich i wogóle świata Bożego za nią nie widziała. [Ciąg dalszy nastąpi.]

## Kapliczka na Wólce

W pobliżu Lwowa przy gościńcu w stronę Wólki stoi kapliczka na wzgórku, zbudowana na pamiątkę Powstania 1863 roku. Po bokach jej cztery lipy i piąta opodał, zazieleniły się rzęsiście. W wieczory majowe serca pobożne otwierają podwoje kapliczki dla odbycia nabożeństwa majowego. Widok to zaprawdę rzewny, gdy na tle ciemni wewnętrznej zajaśniają płomienie świec licznych a garstka dzieci maluchnych pocnie śpiewać litanję. „Wspomożenie wiernych — módl się za nami“. — Głosy nieśmiało rozlegają się dookoła, cóż kiedy w otoczeniu nikt nie zwraca uwagi na kapliczkę, ulicą pędzą ludzie zaprzężeni sprawami powszedniemi a po placach obok kapliczki uwija się gawiedź pusta, z krzykami, goniąca za ogromną piłką nożną. Wołania chłopców jakże dziwnie uderzają o te mury, przed którymi działywa nuci dalej na cześć Królowej Korony Polskiej: „Bramo Niebieska — módl się za nami, Królowo Korony Polskiej“...

Na kapliczkę nikt nie patrzy, nikogo nie porywa nabożeństwo żarliwe maluczkich, wszędzie dookoła ruch codzienny, taki przygniatający ciężarem swoim wszystkie sprawy serca i duszy, że aż strach pomyśleć, jak inaczej dziś objawia się dusza narodowa. Dawniej w czasach niewoli, ileż to było westchnień płomiennych, ileż to zapałów przepełniało piersi pokoleń całych, wierzących w Zmartwychwstanie Polski.

Mimowoli przypomina się wiersz pieśniarza a powstańca Mieczysława Romanowskiego z r. 1859:

„I pragnę ujrzeć zmartwychwstające  
Narody z anielską chwałą —  
Albo pioruny takie pałace,  
By się aż niebo spękało...“

I słyszę nocne słowików granie...  
Wiosenno, — błogo tak wszędzie!  
Ach! kiedyś — kiedyś wszystko się stanie  
Piękniejszym, lecz mnie już nie będzie!“

I rzeczywiście z bronią w rękę oddał on wkrótce życie na ołtarzu Ojczyzny, jako młodzieniec!...

Wzniosły duch Romanowskiego unosi się ponad kapliczką 1863 r., podniesioną na górce, tak pięknie panującą nad otoczeniem. Lecz o zgrozo! pomyślny jakąż to bezdeń przepastna między wiarą i uczuciem Powstańca a młodzieżą dzisiejszą, pustą, jałową, bez uniesień i bez porywów serdecznych. Zdaje się, jakoby pokolenia „postępowe“ tem się szczyciły, iż nie mają już zgola serca polskiego i nie znają, co to jest sumienie narodowe.

Gwar i wyklinania wtórują modlitwom śpiewnym, a ile razy tam przed drzwiami kapliczki zadrga głos boleścią smętny na przypomnienie cierpień naszych i skarg poważnych, tyle razy bezczelność głupia każe wrzeszczeć tym stworzeniom ślepym, jakie pędząc za piłką, aż pod mury prawie kapliczki ją ścigają. I niema głosu, któryby dzieci pouczył, niema ręki, któraby pokierowała krokami chłopców — wszystko rośnie jak chwasty, aby tylko objawiać ruch i życie.

Mniejsza o to, że to celu niema żadnego. Pęd wychowania nowoczesnego nie tylko zatracą rozumienie życiowe, ale co naigorsze szerzy próżniactwo i marnowanie sił i czasu, co może być niebezpiecznem dla narodu nawet najbogatszego i najmocniejszego!... Polska Zmartwychwstała trwoni dary wielorakie, aby to coby miało być piękniejszym stało się coraz wstrętniejszem. Powstańca Romanowski woła do Boga o Zmartwychwstanie Narodu — lecz równocześnie lęka się, aby nie ujrzał piorunów, od których niebo nad nami popęka!...

Wiara upada, na miejsce pobożności ojców, szerzy się bezbożność i niedowiarstwo... bo... dzieci w pilce nożnej widzą ukochanie, przeznaczone tylko —

na kopanie!!

Lwów, maj 1927 r.

Prof. Dr. Zdzisław...

## Po latach — na ojczystej ziemi

Pobyt rodaków naszych z Ameryki we Wielkopolsce.

Tęsknota za ojczyzną przywiodła, jak tyle razy wycieczkę Polaków, mieszkających w Ameryce — do Polski. Urządziło wycieczkę tę Zjednoczenie Rzymsko-katolickie w Ameryce, Zjednoczenie, które stoi na straży czystości uczuć religijnych i narodowych Polaków w Stanach Zjednoczonych. Wycieczka spora, bo ponad 200 licząca ludzi — przeszła od miasta, do miasta całą Polskę wzdłuż i wzdłuż, a wszędzie witano tych gości serdecznych zdaleka, otwartem sercem i miłością; była jak już pisaliśmy, w Warszawie, w Częstochowie, w Katowicach, w Krakowie.

Wprost z Krakowa nadjechała wycieczka do Poznania. Gdy zaję-

chał pociąg z gośćmi zagrała orkiestra kolejarzy hymn narodowy. W imieniu miasta witał wycieczkę wiceprezydent p. dr. Kiedacz „Witajcie bracia, wszak czy w kraju mieszkamy, czy rozproszeni jesteśmy po świecie jedna z nas rodzina”.

Rozrzewniony przyjęciem odpowiedział imieniem wycieczki krótko, jędrnie, mocno p. Kaźmierczak, prezes Amerykańskiego Zjednoczenia.

W niedzielę 15 maja odbyło się dla wycieczki nabożeństwo w złotej kaplicy katedry. Mszę św. odprawił sam X. Prymas, który następnie wygłosił do pielgrzymów serdeczną przemowę. Po nabożeństwie składała wy-

wieczka hołd Prymasowi w pałacu arcybiskupim. Dostojny Arcypasterz wypytywał się szczegółowo o stosunki życia Polaków w St. Zjednoczonych. Po obiedzie zaczęto grupami zwiedzać Poznań, a wieczorem zebrała się znów cała wycieczka, tym razem na uroczystym raucie w Bazarze. Przemowom nie było końca; przemawiał także gen. J. Haller, tak dobrze znający serca naszego wychodźstwa z czasu, gdy organizował swoją błękitną armię. Odpowiadali na te serdeczne przemówienia x. dziekan Celichowski z Chicago i x.

red. Kneblewski. Serdeczność wielka zapanowała wśród zebranych; z dwóch krańców świata zebrani Polacy, zrozumieli się i uczuli się braćmi.

Byli jeszcze goście nasi w ratuszu poznańskim, gdzie ich witał p. prez. Ratajski, i gdzie wpisali się do złotej księgi miasta, zwiedzali co godniejsze zabytki Poznania, byli na przedstawieniu „Fausta” w operze. Chciał Poznań pokazać wszystko, wszystko co ma najcenniejszego.

Po trzydniowym pobycie wyjechali rodacy nasi do Gniezna, owej prastarej kolebki państwa naszego — gdzie wzruszonych pielgrzymów przyjęła w swe progi katedra, sanktuarium naszej tradycji narodowej.

W ratuszu gnieźnieńskim odbyło się uroczyste przyjęcie dla gości z Ameryki. Przemawiali przedstawiciele władz, oraz miejscowego Koła Ligi Obrony Powietrznej Państwa. Koło gnieźnieńskie, tej

tak ważnej dla naszego życia państwowego instytucji, wykonało piękny album z widokami Gniezna i innych miast, oraz z rękopisem x. biskupa Laubitza, który śle młodzieży polskiej w Ameryce swe błogosławieństwo. Album to ma być podarkiem dla młodzieży polskiej za oceanem.

Przyjechali Polacy do Polski, aby zacerpnąć w płucach szerokiego oddechu polskiej, ojczystej ziemi, aby — jak mówi Mickiewicz — „nalykać się ojczyzny”, przyjechali odnaleźć wspomnienia swoich lat dziecinnych, które oni, czy ich rodzice zostawili tutaj.

A gdy przebywali pielgrzymi na ojczystej ziemi, rozrzewnienie ogarniało serca patrzących na ziemię, z której wyszli, na życie w niej. Ichoć nie takie to życie wspaniałe, nie takie dostatnie, jak tam za morzem, nie tak bogata ta stara ojczyzna, jak tamta nowa — ale przecież najukochańsza jest, jedyna na całym wielkim świecie, bo z duszą polską związana aż po grób. Dobrze to zrozumieli i odczuli nasi najmilszy goście.



1. Na dworcu poznańskim przemawia wiceprezydent m. Poznania p. dr. Kiedacz, witając gości. 2. Odpowiada krótko przemową prezes Zjednoczenia Polaków w Ameryce p. Kaźmierczak. 3. Wycieczka Polaków amerykańskich w pałacu X. Prymasa; po prawej stronie Prymasa, X. Celichowski z Milwaukee, obok niego p. Kaźmierczak, po lewej stronie Prymasa p. Żolińska, wiceprezydentka zjednoczenia.



Na sali bazarowej: W pośrodku wiceprezydent miasta Poznania, dr. Kiedacz, po jego prawej stronie X. Celichowski i p. Żolińska po lewej generał Józef Haller, p. Kaźmierczak, p. Żoźja Rzepecka i p. redaktor Stefanowicz z Chicago.

# Oświadczyny z przeszkodami

Humoreska.

Odkąd poznałem pannę Stasię — te znaczy od roku — coraz częściej przychodziły mi na myśl słowa z Pisma św.: „Niedobrze człowiekowi być samemu“. Szczególniej zaś gospodarzowi na małym folwarczku jest zupełnie źle bez żony i gospodyni w domu.

Uważałem, że panna Stasia jest akurat stworzona do tego, żeby zostać panią Pędrakową i mego serca: zdrowa, pracowita, gospodarna, uczciwie wychowana, a w dodatku przystojna, zupełnie w moim guście. Powiadają, że teraz jest niemodnie być pulchną, rumianą, okrągłą, jak ona; kobiety podobno gładzą się, żeby wyglądać, jak szkielety. Miałem zawsze abominację do chudych; czy to ja pies, żebym lubił kości?

Z posagiem tylko będzie kruczo: pan Brykalski, ojciec panny Stasi, miał niewielki folwarczek, a dzieciaków kupę, ale przy posagu zwykle bywają wymagania, których panna Stasia mieć nie będzie.

Koniec końców, postanowiłem się oświadczyć, ale jak? — zdechł pies! — dalibóg nie wiem. W powieściach kawalerowie gadają przy tej sposobności bardzo poetycznie, skutkiem czego panna odrazu mięknie; ja tego jednak nie potrafię, jestem sobie pospolity hreczkosiej i basta!

Pewnej niedzieli, jadąc konno z Pędrakowa do Kozich Dołów, układałem sobie w głowie różne stosowne zdania, zapamiętane z książek, ale nie byłem pewny, czy ich nie zapomnę. Aby tylko zacząć, to później przy pomocy panny Stasi pójdzie już gładko. Uważałem, że nie jest mi krzywa: czasem zerknie na mnie bardzo mile, to w uśmiechu błysnę białemi zębami.

Zastałem pannę Stasię, siedzącą na ganku, wraz z ciotką, która od śmierci pani Brykalskiej zastępowała matkę sierotom. Panna Stasia zaczerwieniła się przy powitaniu; może zmiarkowała co z mojej miny?

— Dobry znak! — pomyślałem i po kilku chwilach ogólnej rozmowy, postanowiłem przystąpić do rzeczy. Umyślnie kupiłem dla ciotki ostatni numer „Przewodnika“ żeby nie zwracała na nas uwagi; liczyłem też na jej głuchotę.

Odechrząknąłem i zacząłem półgłosem:

— Panno Stasiu, jasnowidzeniem duszy wiedziałam, zapewne pani odgadła...

Tu zaciąłem się odrobinę, lecz zanim przypominałem sobie dalszy ciąg tego rzeczywiście pięknego frazesu, ciotka wmieszała się do rozmowy:

— Tak, te mokradła pod olszynką należy osuszyć.

Usłysawszy koniec wyrazu „odgadła“, wyobraziła sobie, że mówię o bagienku, obok którego przejeżdżało się z Pędrakowa do Kozich Dołów — i prawda dalej:

— Czy pan wie, że tej wiosny cielę tam się utopiło? A choćby nawet i krowa! Co mi to mogło obchodzić? Byłem zły, pohamowałem się jednak i wyraziłem ciotce głęboki żal z powodu tragicznej śmierci cielęcia.

Widząc ją znowu zaczytaną zacząłem po raz drugi:

— Panno Stasiu, jasnowidzeniem duszy...

— Stasiu! Stasiu! jak się pisze „przetak“: przez sz, czy przez rz? — zabrzmiał piskliwy głosik i na ganek wpadła młodsza siostrzyczka panny Stasi, Julcia, z piórem w ręku.

— Niech cię gęś kopnie! — pomyślałem.

Istotnie szło jak z kamienia!

— Przez rz — bez namysłu odpowiedziała panna Stasia.

To mi zaimponowało. Gdyby Julcia była zwróciła się do mnie z tem pytaniem, byłbym w niemałym kłopotcie.

Po odejściu Julci, ochłonawszy z irytacji, postanowiłem znowu próbować szczęścia, rozumiejąc jednak, że nie można po raz trzeci mówić o jasnowidzeniu duszy, zacząłem w ten sens:

— Dłużej nie mogę ukrywać tajemnicy...

Ale przeznaczenie chciało, że i tego mozolnie wysmażonego zdania nie pozwolono mi dokończyć: przy ganku rozległ się taki hałas, że zerwaliśmy się na równe nogi. Braciszek panny Stasi przywiązał kotowi pęcherz do ogona, kot umykał, miaucząc preraźliwie, a dzieci biegły za nim z krzykiem i śmiechem.

— Bodaj was licho porwało! — zakląłem w duszy, coraz bardziej zniechęcony do oświadczyn, którym ciągle coś stawało na przeszkodzie. A może dać pokój wszystkiemu? Jakiś dzień pechowy.

Panna Stasia to miarkowała i także traciła na humore.

Zadudniło na ganku: weszła gruba Magda z kuchni. Podobno była lekkich obyczajów, ale zato chód miała ciężki.

— Proszę pani — rzekła — Mateuszka prosi o olejek rycynowy dla dziecka, chorego na brzuszki.

Znowu wstąpiła we mnie nadzieja. Skoro ciotka wyjdzie i zostawi nas samych, łatwiej mi przyjdzie wybrnąć z tych oświadczyn. Uczułem głęboką wdzięczność dla dziecka Matenszki, które tak w porę zachorowało.

— Powiedz jej, że nie mam olejku, tylko troisty proszek — odrzekła ciotka.

Magda po chwili wróciła.

— Mateuszka pęda, że wszystko jedno, czy olejek czy troisty proszek, czy metyk, byle ino było lekarstwo.

Ciotka wstała i zaczęła szukać kluczyków, ale w tej chwili od strony podwórza zagrzmiął tubalny głos pana Brykalskiego:

— Powitać kochanego somsiada! Dobrze, żeś przyjechał! pokażę ci wspaniałego anglika, którego wczoraj kupiłem.

Tego było już nadto! Widać, że panna Stasia nie jest mi sądzona, kiedy ciągle doznaję takich przeszkód.

Zerwałem się jak oparzony i zacząłem się żegnać z paniami.

— Pan już odjeżdża? — z żalem rzekła panna Stasia.

— Co pana ukaśiło? — zdziwiła się ciotka.

— Ważne zajęcia — bąknąłem.

Poszedłem jeszcze z panem Brykalskim do chlewów, ale byłem tak wściekły, że nie byłbym mógł odróżnić wieprza od pawia. Jadąc do domu, kłamałem na czem świat stoi i przysięgałem sobie umrzeć w kawalerskim stanie.

Droga szła mimo sadu w Kozich Dołach. Spojrzałem i wśród zagonów kapusty dostrzegłem jasną sukienkę panny Stasi. Trzymała chusteczkę przy oczach — widocznie płakała.

Mój gniew stopniał, jak śnieg w marcu. Zsiadłem z konia, przeskoczyłem przez płot i ujmując rękę panny Stasi, zapytałem:

— Czego pani płacze?

Odejła chusteczkę od oczu i spojrzała na mnie z wyrzutem. Zapomniałem o wszystkich wyuczonych frazesach i rzekłem prosto z mostu:

— Panno Stasiu, chcesz zostać moją żoną?

Nikt nam nie przeszkadzał, to też w pięć minut byliśmy już narzeczeni.

Z. S.

## Prosimy regulować przedpłatę!

Szanownych Abonentów, pobierających pismo w większych ilościach wprost od nas z Poznania, a zalegających jeszcze z przedpłatą na bieżący kwartał, bardzo uprzejmie prosimy o jak najwcześniejsze wniesienie prenumeraty stosownie do doręczonych im rachunków.

Wobec tego, że Administracja jest obowiązana do ściągania wszystkich bez wyjątku należności przed upływem kwartału, gorąco mniejszem ich uwadze polecamy wypełnienie powyżej wymienionej prośby najpóźniej do 20. czerwca b. r.

O ileby Administracja do tego terminu nie była w posiadaniu przedpłaty, zastrzega sobie prawo ściągania należności wraz z kosztami pobraniami zaliczką pocztową przy wysyłce Nr. 26. Uprzejmie zatem prosimy o wniesienie prenumeraty w terminie wzgl. o zawiadomienie na piśmie, kiedy pokrycia napewno oczekiwać możemy. Niemniejsza odzw. nie dotyczy kolporterów pisma.

# Z obchodu 3 maja

w Dolsku

w Żabikowie pod Poznaniem



1. Z obchodu 3 maja w Noskowiej (Małopolska).
2. Grób wielkiego kompozytora polskiego Chopina w Paryżu. Podobno prochy Chopina mają wrócić do kraju.



Bardzo silna wichura przeszła nad powiatem jarocińskim w końcu kwietnia.  
O sile jej świadczy zburzona stodoła p. Grzeskowiaka.

**ZŁOTE GODY**  
pp. Franciszka i Otylii  
z Semanów Tuchowskich  
w Łabiszynie.

pp. Rozalji i Andrzeja  
Mansfeldów  
w Niepruszewie.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1927 r. za egzemplarze osobniczo odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,65 zł. Za egzemplarze wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,40 zł., do 10 do 59 egz. po 2.- zł., od 60 egz. wzwyż po 1,65 zł. Dla abonentów pocztowych przedpłata kwartalna wynosi 2.- zł., miesięczna po 67 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi.  
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

## Listy o szkole

### Kary za strajk szkolny.

Przepraszam, że piszę znowu o tej samej rzeczy, o której już pisałem przed kilku tygodniami; ale trudno milczeć, gdy człowieka coś bardzo boli i gniewa.

Chodzi o strajk szkolny w Konarach. Zdawało się, że wreszcie wszystko się uspokoi. Nauczyciel przestał uczyć, a rodzice zaprzestali strajku. Tymczasem mijają tygodnie, a nauczyciel jak siedział, tak siedzi; nie uczy wprowadzić w szkole, ale — jak się zdaje — w dalszym ciągu sprawuje rządy, a w wolnym czasie, którego ma bardzo wiele, uprawia sobie ogród. Na co właściwie czekają czcigodne nasze władze? Czy jeden nauczyciel więcej znaczy od 200 dzieci i ich rodziców?

Tymczasem nam rodzicom przysłali w tych dniach mandaty karne za zmusy szkolne strajkujących dzieci! Za każdy dzień wyznaczono jednego złotego kary. Dni strajku było 9. Więc kto ma np. 3 dzieci w szkole, musi płacić 27 złotych; a jeżeli nie może, musi iść do więzienia!

Więc to tak? Nam się zdawało, że wszystko miało być załatwione, a tu kary? I na kogo kary? Na nas rodziców? Zato, żeśmy stanęli w obronie wiary i moralności?

Ludzie zachodzą w głowę i pytają: Co to ma znaczyć? Bo że nas Prusak karał grzywną i więzieniem za strajk, to rozumiemy. Ale za co karze nas władza polska? Czy zato, że nie mamy zaufania do swego nauczyciela? Zato, że nie chcemy mieć zgorzienia w wioskach naszych? Zato, żeśmy dzieciom kazali strajkować? A czyśmy to nie dosyć się prosili i pisali przez całe tygodnie, a wszystko było daremne? Dopiero strajk pomógł. Nie-stety!

Przypominam, że rodzice są poczęści biedni ludzie dominjalni. Dla nich 20 kilka złotych — to majątek, moi panowie. Więc zamiast zapłacić, gotowi raczej pójść do kozy.

A mnie się zdaje, że takie więzienie, w takiej sprawie — to straszna rzecz. Mnie się zdaje, że tam w więzieniu coś pęknie w niejednym sercu polskim: pęknie zaufanie do naszych władz, pęknie wiara w zwycięstwo dobrej sprawy.

Mówił nam pewien adwokat, że są tam jakieś paragrafy, które za strajk w szkole wyznaczają karę. Dobrze, dobrze. Ja się tam na paragrafach nie znam. Ale tylko rozumiem, że takie kary można umorzyć. Czemu tego nie uczyniono? Czemu karze się rodziców za obronę świętości naszych? Czemu wywołuje się tyle rozgoryczenia?

Państwo może na biednych rodzicach zarobić kilkaset złotych. Ale to, co straci Ojczyzna, co straci szkoła polska, tego nie odkupisz tysiącami złotych.

Jeden z ojców.

## Czem będą nasze dzieci?

Należy wybrać zawód odpowiedni dla zdrowia dziecka.

Piekarzami nie powinni być chłopcy cierpiący na oczy, bo pył mączny w końcu ich wzroku pozbawi. Cieślami i dekarzami nie mogą być cierpiący na zawroty lub konwulsje; cierpiący na choroby słuchu blacharzami lub kowalami, gdyż ciągły huk pozbawi ich słuchu. Młodzieniec cierpiący na płuca nie może poświęcać się zawodom wymagającym pobytu w przewiewach, w lokalach wilgotnych i w takich pracach, które narażają na przeziębienie. Nieodpowiednie dla niego zawody są: piekarski, cukierniczy, farbiarski, piwówarski, mularski, ciesielski i t. d. Kobieta cierpiąca na płuca nie powinna być prasowaczką lub praczką.

Bardzo szkodliwie działają na chore płuca gazy i para, wytwarzające się w leżarniach metali, w fabrykach celulo-

zy i zawodach chemicznych. Płucom szkodzą gra na dętych instrumentach, szkodzą sadze, pył z kamieni, kruszców, szkła, rogu, drzewa, a więc i praca u stolarzy i tokarzy. Młodzieniec słaby na płuca nie powinien być złotnikiem, litografem, cyzelerm, krawcem, szewcem, zegarmistrzem (z powodu szkodliwej dla piersi postawy pochylonej przy pracy), nie może być zecerem ani cygarnikiem.

Cierpiący na wady serca powinien unikać tych zawodów, w których trzeba dźwigać ciężary, do takich należy zawód młynarski, piekarski, rzeźnicki, kowalski, stolarski, tkacki, ciesielski, kelnerski, browarski. Dla kobiet cierpiących na płuca nie nadaje się zawód szwaczki. Cierpiący na rupturę nie mogą poświęcać się zawodowi browarskiemu, bednarskiemu, kowalskiemu, okrętowemu, stolarskiemu i t. p. Choroby wzroku wymagają pracy na wolnym powietrzu. Kto jest krótkowidzem, nie może być cyzelerm, stenografem, rytownikiem, drukarzem, dekoratorem, maszynistą, malarzem, fotografem, stolarzem i t. d. Choroby słuchu powodują, że traci się łatwo równowagę. Kto dobrze nie słyszy nie może poświęcać się zawodom wymagającym pracy na wysokościach.

Jeżeli właściwości zdrowia nie uwzględnimy przy wyborze zawodu, to często młodzieniec zostanie później kaleką, niezdolnym do pracy już w wieku męskim, stanie się dla siebie i dla społeczeństwa ciężarem.

### Apteczka domowa.

## Fiołki

Fiołka opisywać nie potrzeba, bo zna go każdy.

I ten kwiatek jest ziołem lekarskim. Liście i korzenie należy zbierać dopiero w maju lub czerwcu. Fiołek zawiera salicynę, której lekarze używają na reumatyzm stawowy. Najskuteczniejszym lekarstwem na koklusz, tak trapiący dzieci, jest korzeń fiołkowy. Dwa łyty korzenia gotuje się w pół litrze wody. Dzieciom daje się ten wywar co dwie godziny po małej łyżeczce, starszym po łyżce stołowej. Korzeń przed gotowaniem kraje się w drobne części. Przy zapaleniu płuc, które jest chorobą bardzo groźną i przy którym potrzeba wezwać natychmiast lekarza — choroba rozpoczyna się dreszczami, febrą poczem następuje silna gorączka i ból w piersiach, oraz w boku przy oddychaniu — przed przyjściem lekarza daje się herbaty z liści fiołków.

## POLITYKA

### O pełną kasę.

Życie polityczne bije słabym tętnem. Nie słychać ani o zwołaniu sejmu, ani o nowych wyborach, chociaż zbliża się kres życia tego sejmu i senatu. Rząd zajęty jest nowymi podatkami. Właśnie rada finansowa, złożona z „głowaczy”, znających się na finansach, rozpatruje podatek majątkowy i dochodowy. Majątkowy będzie stały, dochodowy będzie rozszerzony na niższe dochody i pobierany będzie nie tylko od całego dochodu, ale i od rozmaitych dochodów częściowych, czyli dochodów płynących z rozmaitych źródeł. Rada finansowa wyda zdanie o projektach rządowych, ale bez prawa uchwalenia lub odrzucenia podatków. Dopiero sejm rozstrzygnie ich losy.

### Dookoła pożyczek.

Nowe podatki są w związku z pożyczką amerykańską. Amerykanie chcą, aby podatek dochodowy był rozszerzony na nowych podatników, ale żeby nie był zbyt wysoki i nie zabijał kapitału, potrzebnego do obrotu w przedsiębiorstwach. Sama pożyczka jeszcze nie doszła do skutku. Słychać, że ci bankierzy, którzy pieniądze wypożyczyli za rządów Grabskiego, gotowi są udzielić dal-

szel, a raczej reszty pożyczki przez rząd polski dotąd niepobranej.

### W gospodarce lepiej!

W życiu gospodarczym widać ożywienie, wywóz w kwietniu był o 20 milionów złotych w złocie większy niż w marcu, ale i przywóz wzrasta się coraz bardziej. Rząd założył „instytut eksportowy”, badający możliwości silniejszego wywozu. Bezrobotnych jest jeszcze 180 000. Emigracja w tym roku bardzo słaba i to zarówno do Francji, jak do Danii i Kanady; do Kanady druga (jesień) partia robotników rolnych będzie znacznie mniejsza od partii „wiosennej”, to też ci co pragną wyjechać, nie powinni pozbywać się mienia, dopóki nie będą pewni, że wyjadą w ściśle określonym czasie.

### Nieczyste zamiary bolszewiki.

W polityce zagranicznej Polski słychać o trudnościach porozumienia z Rosją. Układamy się już od szeregu miesięcy o „wzajemne nienapadanie” i bez skutku. Rosja domaga się, by Polska zrzekła się obowiązku pomagania napadniętym państwom, należącym do ligi narodów. A któż je napadnie? Chyba Rosja. Rosja ma widocznie nieczyste sumienie, gdyż chce rozluźnić solidarność w lidze narodów i pewno nieskromnie myśli o polknięciu karkielki estońskiego albo grabieży Besarabii rumuńskiej. Polska zaś uważa, że jest związana solidarnością z innymi państwami w lidze i powinna im pomóc, gdy na nie sąsiad rabuś napadnie.

### Wycieczka do Berlina?

Rząd polski w stosunku do Niemiec jest wstrzemięźliwy w zaognianiu sporów. Ale to jakoś nie pomaga w rokovaniach handlowych, które nie zostały wznowione. Germanofilscy czyli przyjaźni Niemcom nasi posłowie lewicy gotują wycieczkę do Berlina, aby z posłami niemieckimi zapoznać się, pogadać, no, i nastroić ich życzliwiej dla Polski. Co warta taka próba? Rozsądek prosty da odpowiedź.

### „Serdeczne porozumienie” odnowione!

Zachowanie się Niemców coraz bardziej niepokoi Anglię. Nareszcie politycy angielscy przestali wierzyć w pokojowość niemiecką i wyciągnęli ręce braterskie do Francji. Francja odpowiedziała na to przyjazdem do Londynu prezydenta Rzeczypospolitej i Brianda. Jest to najważniejsze zdarzenie w ubiegłym tygodniu. Mówię, że „serdeczne porozumienie” francusko-angielskie będzie odnowione. Oznacza to jednak, że Francja i Anglia obawiają się nowej wojny, inaczejby się nie bratały.

### Różne wieści.

General Rozwadowski został uwolniony z więzienia. Lotnicy francuscy Nungesser i Coli zginęli podczas lotu nad oceanem Atlantyckim w drodze do Ameryki.

W Jugosławii trzęsienie ziemi wyrządziło duże szkody, między innymi w Białogrodzie, stolicy państwa.

Kłeska, którą sprowadziły na Amerykę wylewy rzeki Missisipi, wzrosła do rozmiarów potopu. Krocie tysięcy ludzi bez dachu, straciło cały swój majątek. Straty w plantacjach bawełny dochodzą do setek milionów dolarów.

### Złot Młodzieży Żeńskiej.

Z czasie nadchodzących Zielonych Świątek odbędzie się w Poznaniu II Ogólnopolski Złot Młodzieży Żeńskiej.

Serdeczny zew, zapraszający na Złot zorganizowaną młodzież żeńską, dotrze do najodleglejszych zakątków Rzeczypospolitej. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, organizacyjna centrala z siedzibą w Poznaniu, dzięki stałej współpracy z ośrodkami związkowymi w Warszawie, Krakowie, Wilnie, Lwowie, Przemyśle, Tarnowie, Częstochowie, Włocławku, Siedlcach, Łomży, Łodzi, Płocku, Lublinie, Kielcach, Radomiu, Pińsku, Kowlu, Wąbrzeźnie i Mikołowie zasiała pracę 2000 Stowarzyszeń, rozsianych po całej Polsce.

Do Grodu Przemyśla zjadają się więc dziewczęta, które wśród zmudnej pracy na roli, w handlu i przemyśle docenają wielkie znaczenie pracy nad sobą i w tym celu skupiają się w Stowarzyszeniach Polskiej Młodzieży Żeńskiej, znanych w Wielkopolsce pod nazwą Stowarzyszeń Młodych Polek.

Złot Młodzieży Żeńskiej ma dla społeczeństwa doniosłe znaczenie, ujrzy ono bowiem swój skarb najcenniejszy, reszcie dziewcząt, które w wosnie życia stanęły ramie przy ramieniu, budując gmachy zmarłych wstającej Polsce, zaczawszy od własnego oświecenia w duchu katolickim i narodowym.

Uczestniczki Złotu złożą hołd prochom Mieczysława I i Bolesława Chrobrego. U kolebki państwa i narodu zaczerpną otuchy i sił do wytężonej twórczej pracy dla wzmocnienia Polski wszechstronnej, dla przyspieszenia zwycięstwa dobra i prawości w narodzie.

### Komitet Honorowy:

† August Hlond, Prymas Polski. Adolf Bniński, Wojewoda Poznański. Ludwik Begale, Starosta Krajowy. Cyryl Ratajski, Prezydent stołecznego miasta Poznania. Bernard Chrzanowski, Kurator.

### Komitet Wykonawczy:

PP: Prezydentowa S. Ratajska. M. Gosieniecka. M. Sczaniecka. Z. Ozdowska. F. Żurawska. Dyr. F. Baranowski. Przew. Komitetu Wykonawczego C. Wolniewiczówna.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Poznań Pocztowa 14.

### Do naszych abonentów pocztowych!

#### Kto się spóźni!

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na czerwiec niech wypełni kwit pocztowy i uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, aby odnowić przedpłatę.

Prenumerata miesięczna wynosi 0,57 zł.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracją pod opaską płacą kwartalnie 2,40 zł.

Z kolegium oo franciszkanów we Wronkach donoszą nam, że chłopcy 12—14 letni, którzy mają zamiar poświęcić się służbie Bożej jako kapłani zakonu św. Franciszka z Asyżu, mech się zgłaszają do O. Rektora Kolegium oo Franciszkanów we Wronkach — Wlkp. Najlepiej zaraz dołączyć — prócz znaczka na odpowiedź — własnoręcznie napisany życiorys i świadectwo szkolne.

Zapisz się na członka Polskiego Czerwonego Krzyża. Niech dążeniem Twojem będzie czynić dobrze Obroncom Ojczyzny naszej przez Polski Czerwony Krzyż. Członek rzeczywisty 5.— zł, członek wspierający 1.— zł, członek dożywotni 100.— zł. Usilnie prosimy o własnoręczne zapisanie wysokości złożonej składki do listy i uważać na legitymację kursora lub kursorki. Zarząd.

Walny Zjazd Delegatów Chórów Kościelnych, odbędzie się w Poznaniu dnia 8 czerwca r.b. z następującym programem: O godz. 10<sup>1/2</sup> msza św. w kościele O. O. Jezuitów, o godzinie 12 obrady w Domu Królowej Jadwigi. Związek Chórów Kościelnych w Poznaniu (—) Ks. Prob. Faustman prezes (—) St. Siedlewski sekretarz.

### Odpowiedzi Redakcji

Z. Sz. „Głos Eucharystyczny”. Lwów Ormiańska 18. Rocznie 2 zł. — N. R. Mogiła. Proszę się zwrócić do kilku klasztorów żeńskich. — A. K. Poznań. Zużyte znaczki pocztowe należy wysłać pod adresem: Sodalicja św. Piotra Klawera — Poznań, Romana Szymańskiego 6. II. p. — B. K. Przełożona klasztoru należy tytułować „Przewielebna Matka Przełożona”. — A. W. Bydgoszcz. Sprawa, o którą Pan pyta, jeszcze dokładnie nie jest wyjaśniona. Liczne procesy wskazywałyby na to, że istotnie krew chrześcijańska znajduje się w macach. — J. P. Włocławek. Niektóre fotografie zamieścimy, ale muszą poczekać na swą kolej. — Roma Łęko. Dziękujemy za życzliwość dla „Przewodnika”. Wiersza nie zamieścimy, gdyż jest słaby.

### Poradnik prawny

A. Jędrzejczak, Bliżyn. W odpowiedzi na list donosimy, że nie potrzebuje Pan odebrać, jeżeli z powodu złego wykonania obrazy są bezużyteczne. Proces zbyt kosztowny, lepiej załatwić ugodowo, ewentualnie przez zniżkę ceny. — M. Chmielarczyk, Domaradzice. 922 zł 50 gr. jeżeli wartość kupionej nieruchomości jest ta sama, co w roku 1912.

### Kalendarz

29 maja. Niedziela — św. Teodozji — 30 maja. Poniedziałek — św. Feliksa, papieża i Ferdynanda. — 31 maja. Wtorek — św. Anieli i Peironeli. — 1 czerwca. Środa — Bł. Jakóba Strępy. — 2 czerwca. Czwartek — św. Marcelina i Sadoka. — 3 czerwca. Piątek — św. Erazma. — 4 czerwca. Sobota — św. Franciszka.

Adoracje Najśw. Sakramentu mają następujące parafie: Niedziela: Gościszyn. Poniedziałek: Juńcewo. Wtorek: Lubez. Środa: Niestronno. Czwartek: Pałędzie kościelne. Piątek: Rogowo. Sobota: Ryszewko.